

bezwierszówki



Miesięcznik społeczno-kulturalny

ISSN 1732 7327



W przybliżeniu – w województwie warmińsko-mazurskim znajduje się 3200 cmentarzy, z których 1 620 zapisanych zostało w dokumentach Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, z tego ponad 200 wpisanych do rejestru zabytków. Szacunek do spuścizny historycznej potwierdza stopień naszego zakorzenienia w tej ziemi.

Na zdjęciu:
Aleja główna najstarszego cmentarza Olsztyna

J. Ch.

Pożegnania – str. 7

Mówi się o tym

Czy jest „DUKAT”?

Kiedy przed laty gościłem w Leningradzie, osłupiałem widząc w narożnikach ulic starej części miasta, tablice informujące o ich nazwach z czasów przedrewolucyjnych. Toteż z mniejszym zaskoczeniem przyjmowałem, utrwalone na tablicach mocowanych do ścian kamieniem, nazwiska architektów, twórców petersburskich budowli.

W Polsce nie mamy zwyczaju podpisywać dokonania architektonicznych. W Rzymie, w bazylice św. Pawła za Murami, bystrzejsze oko dostrzeże, umieszczone na konsoli, marmurowe popiersie twórcy tej świątyni.

W Olsztynie udało się przyjąć do wiadomości autorstwo niezbyt okazałego budynku, który zaprojektował Eryk Mendelsohn, wiadomo, architekt znamienity. Ze zdziwieniem przyjmowane są informacje, iż wiele okazałych, stylowych kamienie jest autorstwa pana Naujacka. A dotąd mniemano, że tylko nazwano jego imieniem tzw. pałacyk.

Dom Towarowy „Dukat” był niegdyś dumą mieszkańców Olsztyna. Powstał według projektu prof. Jerzego Sołtana, bliskiego współpracownika rewolucjonisty architektury światowej Le Corbusiera. Potem budynek zbierał raczej więcej negatywnych ocen niż zachwytów. Wiem (nie powiem), że w obronę jego substancji włączyło się wiele osób, świadomych rangi projektu i dokonania prof. Sołtana dla kierunku rozwoju architektury nie tylko w Polsce. Budynki przezeń zaprojektowane były do niedawna jeszcze rozpoznawalne w Warszawie. Kilka lat temu planowaliśmy zaprosić Profesora do Olsztyna, ale śmierć była szybsza od jego decyzji o przyjeździe.

A gdyby tak wewnątrz „Dukata”, po zakończeniu prac, umieszczona została tablica, informująca o twórcy projektu, czy stałoby się coś złego? Większość olsztynian nie wie nic o arch. prof. Jerzym Sołtanie. To źle, że nie wie. Zwłaszcza młodzież.

Zastępca

Wspomnienie (na) dziennikarzy

Postacie słownikowe

Kolejny raz spoglądamy ku tym Koleżankom i Kolegom, którzy – bez zdefiniowania sobie powodów – nie kwapią się z nadsyłaniem swych wypełnionych ankiet. Telefony organizatorów słownikowego pomysłu milczą. Skrzynka nie odnotowuje napływu elektronicznych listów. A czas płynie.

Spotkałem jednego z seniorów olsztyńskiego dziennikarstwa, któremu nie podoba się rezultat niedawno zakończonego zjazdu SDP. Orzekł, że nie będzie się identyfikował z taką organizacją. Tłumaczenie, że powstający słownik, nasz słownik, w zamiarze powiązanych z jego powoływaniem, ma przytulać wszystkich, bez względu na (stosowne wpisać). A wyniki zjazdu SDP ukształtował przecież ogół delegatów z całej Polski (patrz tekst o zjeździe, str. 3).

Słownik i tak się ukaże, bez względu na bieżącą frekwencję listów internetowych, konwencjonalnych, ankiet wypełnionych etc. Pomyśleliśmy, że – niezależnie po zaplanowanych poszczególnych rozdziałów – warto byłoby zamieścić listę nazwisk, które znamy, które spisaliśmy.

Wielu z nas wyrejestrowało swe telefony stacjonarne i ko-

rzysta z telefonów komórkowych, albo z sieci operatorów nie wydających książek telefonicznych. Jak nawiązać kontakt z takimi osobami? Wyłącznie za pośrednictwem życzliwości tych, którzy wiedzą o takich osobach.

Są też przypadki, wcale nie wyjątkowe, odejścia od zawodu dziennikarskiego do innego, nie mniej ciekawego. Liczymy na Was! Każda osoba, która odcisnęła swe piętno na kształcie olsztyńskiego dziennikarstwa jest dla naszego SŁOWNIKA niezwykle cenna. Podobnie jak osoby, które zamieszkały poza Polską i są nadal dziennikarzami, albo zmieniły zawód.

Liczymy na najbliższych, że przekażą adresy, telefony, skierują uwagę Koleżanek i Kolegów na powstającą publikację. To oczywiste, że SŁOWNIK nie będzie pozbawiony wad. Będzie to wszakże jego pierwsze wyda-

nie. Następne opatrzone zostanie uwagą, że jest to już „wydanie uzupełnione, poszerzone i poprawione”. Nam zależy na tym, by nie odwlekać terminów, nie przekładać, nie rezygnować, mimo rysujących się trudności. Większość z nich sprawiamy sobie sami.

To wydanie miesięcznika „Bez Wierszówki” jest kolejnym, zawierającym apele, przypominania, nakłanianie. Zapraszamy wszystkich, z którymi w nieodległej przeszłości tworzyliśmy – na płaszczyźnie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – wspólnotę. Pełną wad i niedostatków, ale przecież znaliśmy się. Dziś więzi się rozluźniły. SŁOWNIK niech będzie choćby epizodem z naszej dawnej łączności.

kjp

Ankieta, apele,
szczegóły adresowe – str. 3

30 lat kontaktów Olsztyn-Offenburg

Oda do szczerzej przyjaźni

Serdeczność Georga Dietricha czuliśmy już podczas pokonywania autokarami 1.300 kilometrów dzielących nas od „Partnerstadt” w powiecie Ortenau, tuż przy Francji i Szwajcarii. Osobno telefonował do każdego z pilotów z rodziny Jarząbek: Doroty, Pawła i Tomasza i pytał jak się jedzie, jak się czujemy, czy na coś narzekamy.

Przyjaciel oddany i szczerzy

Bo taki jest ten bez mała 90-letni Pan Dietrich – prawdziwy przyjaciel, oddany i szczerzy. Na spotkaniu w Hali Górnego Renu zaprezentowano film – ukazał on nam zmarłego Georga nie tylko czy dowiedzie do Olsztyna swe dary w grudniową, zimną, z wyszłizganymi szosami noc. Jego kierowcy (miał firmę transportową) mówili „szefie, to nie dojdzie do potrzebujących, funkcjonariusze reżimu rozdziela wszystko między siebie”. A Georg wyszedł na ulicę i dosłownie przypadkowo spotkał księdza Andrzeja Lesińskiego, ówczesnego dyrektora „Caritas” w Olsztynie. Wtedy już wiedział, że spełnił swoje zadanie w akcji „Polenilfe”. Przeczytał o niej w miejscowej gazecie, że ludziom w Polsce brakuje podstawowych artykułów żywnościowych, a dzieciom witamin.

Budowanie mostów

Przyjaźń przynosiła owoce obu stronom. Pan Georg Dietrich wspierał finansowo budowę Liceum Katolickiego (późniejszego gimnazjum), Szpitala Dziecię-

cego, Ośrodka dla Niesłyszących. Film utrwalił słowa byłej dyrektor Pani Elżbiety Kolender, mówiła o radości dzieci. A Stefania Martusewicz o dzieciach ciężko doświadczonych przez los, które otrzymywały czego pragnęły, m.in. tak ważne dla nich aparaty słuchowe. Wchodzących do reńskiej hali, na tle ekranu z napisem „30 lat przyjaźni” witał Günter Fehringer, obecny przewodniczący Fundacji Marii i Georga Dietrichów, istniejącej od 1998 r. podkreślając, że przyjaźń to: sympatia, zaufanie, wzajemny szacunek i budowanie mostów.

Połączone chóry Olsztyn/Bühl wykonały hymn Unii Europejskiej „Ode do radości” Beethovena.

Radość z budowania mostów, obok pojednania była także tematem przewodnim przemówienia Edith Schreiner, Nadburmistrz Offenburga. Wyraziła ona pogląd, że „Europejski dom nie może być domem chorych”, stąd tak ważne jest wzajemne porozumienie, ale i zrozumienie.

Wagę tej uroczystości szczególnie podkreślało już samo przybycie Wolfganga Schäuble, mi-

nistra finansów rządu Niemiec. W swym wystąpieniu odwoływał się do dat w historii naszych państw, mających znaczenie i wpływ na dzieje obu nacji.

Wspomniał bunt robotników berlińskich rozjechanych sowieckimi czołgami w czerwcu 1953 roku i strajki polskich robotników w sierpniu roku 1980. Rząd niemiecki doskonale zdaje sobie sprawę komu zawdzięcza zjednoczenie Niemiec. Wspomniał naszą, polską radość, gdy runął mur berliński. A przyjaźń miast i ludzi obu miast nazwał „wielkim i dobrym przykładem współpracy”.

Profesor Ryszard Górecki z UWM w Olsztynie, wspominając nadanie tytułu honoris causa Uniwersytetu przyznanego Georgowi Dietrichowi w 2002 roku podkreślił jak uczelnie i świat nauki potrafią zbliżać narody.

Trafiające do serc Polaków i Niemców przemówienie wygłosił Prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz. Na scenie, obok Marii i Georga Dietrichów, stanęli młodzi ludzie, którzy dzięki ich fundacji mogli studiować i doskonale poznać język niemiecki.

Prawdziwe zaufanie

W owa wrześniową niedzielę mszę świętą odprawił arcybiskup senior Edmund Piszcz, z udziałem księży Andrzeja Lesińskiego i Bolesława Siekierskiego oraz dwóch księży niemieckich. Rozpoczął ją wykonany przez niemiecki chór hymn „Gaude Mater Polonia”, a zakończyła „Czarna Madonna”, w części zaśpiewana po polsku przez Hildę Jogerst. W tak niezwykłej atmosferze Jan Tandyrak, Przewodniczący Rady Miasta wręczał prezenty od olsztynian dziękując za przyjaźń i relacje oparte na prawdziwym zaufaniu.

Podczas pożegnalnej kolacji w Europa Park olsztyński skrzypek Artur Milian, znakomicie za-

grał „Ave Maria” dedykowane Marii i Georgowi.

Występujący na spotkaniach Georg Dietrich witał zawsze z całego serca mówiąc, że tu jest wspólna Europa.

Podkreślał też to, co kiedyś napisał w swoim motto: „idee zmieniają świat, kiedy się je wprowadzi w życie”. W lutym 2012 roku ten nasz szczerzy przyjaciel skończy 90 lat, wciąż z sympatią myśli o Przyjaciółach-Polakach.

Andrzej Dramiński

Dzieje prasy

Tak to się zaczęło

W sierpniu, 18 dnia tego miesiąca, 1611 roku, urodziła się Ludwika Maria Gonzaga, królowa Polski. Była to dama energiczna, ambitna, odcytana, za co niezbyt lubiano ją na dworze królewskim. Założyła pierwszą polską gazetę – „Mercuriusz Polski Ordynaryjny” (ukazywał się w roku 1661, najpierw w Krakowie, później w Warszawie). Królowa prowadziła także pierwszy polski salon literacki.

Zaproszenie

Reportaż stwórz

Po raz trzeci zapraszamy dziennikarzy, redaktorów i innych twórców form dokumentalnych bez względu na wiek, staż i miejsce pracy oraz studentów, którzy są gotowi do intensywnej pracy i chcieliby nauczyć się jak tworzyć reportaże.

Tegoroczna rekrutacja została otwarta i potrwa nie dłużej niż do 30 października 2012 roku.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na naszą stronę: www.instytutr.pl

Szczegóły pod numerami tel. 22 828 49 98; 694 401 246.

Andrzej Zb. Brzozowski

Limeryki dziennikarskie

Po wyborach

W sejmie nowe jest rozdanie.
Co jest ono zmienić w stanie?
Czy wzajemne waśnie, spory,
Nagle zmieniają się w amory?
Retoryczne to pytanie.

Niespodzianka

Wielu przecierało oczy,
Gdyż Palikot ich zaskoczył.
Dawno już posłowie przyszli,
Tak nie byli jednomyślni.
To zdziwienie ich jednoczy.

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie, 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5.

My w Internecie: www.sdp.pl, www.zycieolsztyna.pl

Prezes oddziału: Joanna Warńkowska-Sobiesiak (tel. 89 523-26-11)

joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasiak z zespołem; krzychpanasiak@gmail.com (kom. 695-782-690)

bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany

tytułów i skracania tekstów. Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 40124055981111000050316164

Zadanie realizowane przy wsparciu finansowym Samorządu Warmińsko-Mazurskiego

Historia zjazdu dziennikarzy, który z trudem dobrnął do szczęśliwego finału

Do Trzech Razy Sztuka

Statut Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przewiduje, że wybory jego władz – a więc nie tylko prezesa czy zarządu, ale także członków kilku komisji – muszą zostać rozstrzygnięte bezwzględną większością głosów. A to oznacza, że aby zostać wybranym, każdy kandydat musi otrzymać co najmniej 50 proc. oddanych głosów plus jeden. Ten, pochodzący z dawnych czasów, zapis, kiedyś być może służył ochronie stowarzyszenia przed jakimś zagrożeniem. Ale jakim – trudno to obecnie określić. Z pewnością natomiast skutecznie paraliżował obrady zjazdu.

Przez trzy kolejne weekendy stu siedemdziesięciu delegatów z całej Polski zajmowało się głównie wyborem swoich przedstawicieli: najpierw prezesa, potem dwunastoposobowego zarządu, a potem jeszcze: Głównej Komisji Rewizyjnej, Naczelnego Sądu Dziennikarskiego i Komisji Interwencyjnej.

Niestety, z powodu wspomnianego niefortunnego zapisu w statucie, wybory członków owych ciał ciągnęły się w nieskończoność. Trzeba było organizować kolejne tury głosowania – czasem nawet siedem, czekając aż kolejni kandydaci otrzymają wymaganą bezwzględną liczbę głosów. A przecież każda kolejna tura głosowania oznaczała przygotowanie stu kilkudziesięciu kart z nazwiskami kandydatów, rozdanie ich delegatom, a potem jeszcze żmudne liczenie oddanych głosów. I tak, ani się obejrzelśmy, kiedy już po raz trzeci stu kilkudziesięciu delegatów z całej Polski spotkało się w przedostatni weekend października w przepięknym pałacyku SDP na Foksal w Warszawie. I choć tym razem nareszcie się udało, to nie sposób zapomnieć słów Wandy Konarzewskiej, która stwierdziła, że ten Zjazd Nieustający nas po prostu ośmiesza.

Mimo tych przeszkód, w przerwach pomiędzy kolejnymi głosowaniami dyskutowano też oczywiście o sprawach środowiska dziennikarskiego. Zjazd przyjął kilkanaście uchwał i apeli, które określają program działania SDP na najbliższe lata. Można je z grubsza podzielić na sprawy związane z wolnością słowa oraz na sprawy bytowe. Wśród tych pierwszych warto wymienić uchwałę zobowiązującą Zarząd SDP do podjęcia działań w celu zabezpieczenia prawa do tajemnicy dziennikarskiej oraz uchwałę o prawnej ochronie swobody wypowiedzi dziennikarskiej.

Nowo wybrany prezes SDP Krzysztof Skowroński stwierdził m.in., że środowisko dziennikarskie jest podzielone i że jego, prezesa, celem będzie doprowadzenie do ponadpartyjnej zgody oraz do solidarności między dziennikarzami.

Zainteresowani znajdą więcej informacji na łamach portalu sdp.pl. Podobnie jak felieton Krzysztofa Kłopotowskiego, który dość sarkastycznie skomentował postulat odpolitycznienia mediów, wokół którego wywiązała się na zjeździe gorąca dyskusja. Jak – zdaniem Kłopotowskiego – można odpartyjnić media publiczne, skoro zostały one kiedyś tam, w latach komuni-

zmu, „zbudowane w celu propagandy partyjnej i zachowały ten cel w pamięci instytucjonalnej?”

Po raz kolejny Sekretarzem Generalnym Stowarzyszenia wybrano Stefana Truszczyńskiego, który zapowiedział organizowanie obrad Zarządu Głównego po kolei w szesnastu miastach – siedzibach regionalnych oddziałów SDP.

Przed nami pilna zmiana, opisanego na początku, niefortunnego zapisu w statucie. Wiosną odbędzie się zjazd statutowy, zwołany specjalnie w tym celu.

Lukasz Czarnecki-Pacyński



Krzysztof Skowroński (z lewej)
jako zjazdowy obserwator

Fot. Stefan Truszczyński

Ankieta

(do przygotowywanej publikacji „Nasi dziennikarze – Twarze olsztyńskich mediów”, na sześćdziesięciolecie olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, powstałego 16 marca 1952 roku)

Wypełnij ankiety (dostępna na stronie www.sdp.pl/olsztyn; objętość odpowiedzi dowolna), wraz ze zdjęciem w formacie JPEG, prosimy przesłać pod adres: krzyszand@wp.pl, lub 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5.

- Nazwisko:
- Imię (lub imiona):
- Pseudonimy:
- Data urodzenia:
- Wykształcenie:
- Przynależność do organizacji i związków twórczych:
- Praca zawodowa i społeczna (redakcje i lata pracy):
- Nagrody i odznaczenia (prosimy podać rok nadania):
- Dokonania w zawodzie: (publicystyka, prace redakcyjne, wydane książki – tytuł, rok wydania, wydawca itp.)
- Hobby (zainteresowania i sposób spędzania wolnego czasu, ulubione lektury itp.):

APEL

Prosimy o namysł nad ideą powołania w Olsztynie Muzeum Dziennikarstwa. Wiąże się to koniecznością przewertowania własnych archiwów i zadeklarowania przedmiotów i materiałów mogących stanowić w przyszłości ekspozycję (wszystko np. fotografie, maszyny do pisania, pióra, kałamarze, książki, księgozbiory, zabytkowe nożyczki, faksymile, maszynopisy poprawiane, wizytówki, egzemplarze unikalnych gazet, zdjęcia dokumentujące informacje środowiskowe, filmy dokumentalne, przyciski do papieru, pralaptopy, kamery filmowe, aparaty fotograficzne, negatywy, mikrofony, itp.)

Prosimy o poważne potraktowanie naszego apelu!

**W imieniu zespołu organizatorskiego
(Krzysztof Panasik i Andrzej Brzozowski)**

Apel II

Prosimy także o nadsyłanie anegdot, dotyczących naszych Koleżanek i Kolegów dziennikarzy o osobowościach owianych legendą, także dotyczące nas samych oraz okoliczności zbierania materiałów, niecodzienne zdarzenia, tarapaty, niebezpieczeństwa etc. Tę skarbnicę pomieścimy w oddzielnym rozdziale przygotowywanej publikacji. Nasza poczta spod adresu: krzyszand@wp.pl jest czynna całą dobę. Czekamy też na Państwa propozycje, związane z tą księgą. Taka, jak wiemy, jeszcze nie powstała.

Wątpliwości, pytania – jeśli pojawiają się nieoczekiwane – kierujmy pod numery naszych telefonów: Krzysztof Panasik – 89 533 52 58, lub kom. 695 782 690

Andrzej Brzozowski – kom. 503 130 698

Jak zostałem redaktorem

Dokończenie subiektywnej historii „Życia Kortowa”

Kończymy opowieść osnutą na dziejach tajemniczego czasopisma. Pionierskie spisanie zapomnianych dziejów kortowskiego pisma zostało ukończone. Reszta ewentualnych dociekań, to już domena historyków.

Aleksander Wołos

Balbina Świtycz-Widacka pisała również wiersze i aforyzmy. Oto jeden z jej aforyzmów, zamieszczonych w naszym piśmie, pt. „Święci”:

Maria z Magdali, święty Augustyn
Oto praktyczni święci.
Chociaż u samych źródeł rozpusty,
Maria z Magdali, święty Augustyn.
Grzechy świata pili chciwymi usty,
Przez żal i skruchę w niebo przyjęci,
Maria z Magdali, święty Augustyn,
Oto praktyczni święci.

Nastój radosnej twórczości udzielił się również mnie. Wzorem „Myśli nieuczesanych” Stanisława Jerzego Leca zacząłem pisać aforyzmy – „Mądrości życiowych słów kilkoró”. W „Życiu Kortowa” zamieściłem ich 30. A oto kilka z nich.

*Neofobia opanowuje najczęściej tych,
którzy nie mają pojęcia
o rzeczach starych.*

*Nie znając Rembrandta, Matejki, van Gogha
nie próbuj być Picasssem.*

*Im bardziej jesteś zadowolony z siebie,
tym dalej ci do doskonałości.*

Nieróbstwo bardziej nuży człowieka, niż praca

*Trzeba zawsze walczyć z samym sobą o siebie.
Spróbowałem także swoich sił we fraszkopisaniu,
jak np. „Na megalomana”:*

*Pisał dużo
I wiele się poccił,
Oprawił się w ramkę,
Którą sam pozłocił*

Będąc formalnie redaktorem technicznym, pełniłem też rolę redaktora graficznego. W tej sferze miałem pełną swobodę działania, więc pozwalałem sobie na pewną nonszalancję w układzie graficznym gazety, jak np. pionowy skład tytułów. Także dużo światła i większe ilustracje (własnego autorstwa) – w manierze symbolicznej (Ryc.26) lub abstrakcyjnej (Ryc.27)

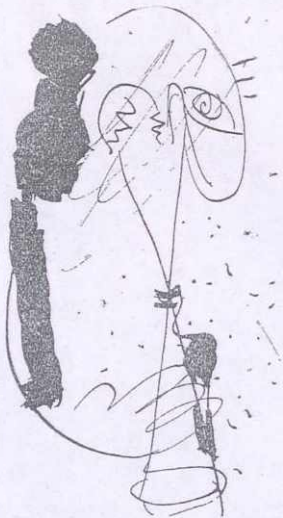
Łamaniem „Życia Kortowa” w Olsztyńskich Zakładach Graficznych, gdzie drukowany był nasz miesięcznik, zajmował się Witold Krzywicki. Pan Witold miał ze mną „krzyż Pański”, a ja z nim. Był on bowiem przyzwyczajony do tradycyjnego łamania, więc buntował się przeciwko moim wyczynom graficznym. Często też byłem alarmowany przez Krzywickiego, że materiału tekstowego trochę za mało, lub kilka wierszy za dużo. Wówczas musiałem pędzić do drukarni, która mieściła się u zbiegu ul. Marii Skłodowskiej-Curie i ul. 22 Stycznia (dziś ul. 11 Listopada). A z Kortowa do miasta istniała tylko jedna linia trolejbusowa, z pojazdem kursującym nieczęsto i nieregularnie. W pierwszym przypadku proponowałem Krzywickiemu rozrzedzenie pewnych akapitów (przez wrzucenie pomiędzy wiersze justunku), w drugim zaś – usunięcie kilku „wodnistych” wierszy. Witolda Krzywickiego „odkryłem”

ryc. 28



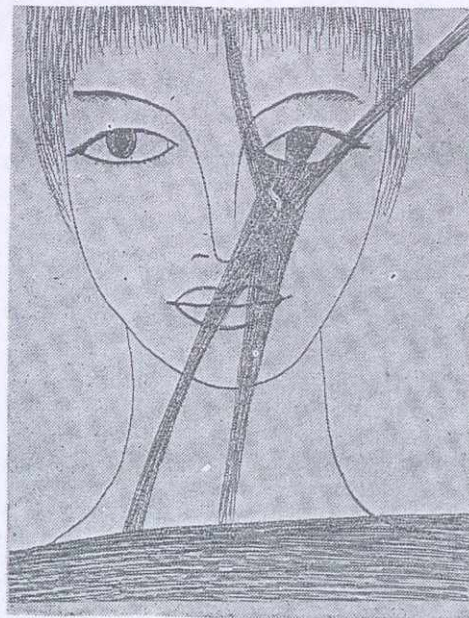
Legitymacja redakcyjna autora

ryc. 27



Ilustracja abstrakcyjna

ryc. 26



Rysunek pt. „Tęsknota”

po latach w nowo powstałej drukarni uczelnianej – wraz z płaską maszyną drukarską, pamiętającą chyba cesarza Wilhelma, na której właśnie było drukowane „Życie”.

W naszym piśmie wystąpiły także poważniejsze zmiany, gdyż przestał się ukazywać „Dodatek Naukowy” w związku z utworzeniem „Zeszytów Naukowych” jako odrębnego wydawnictwa. Postanowiliśmy zatem utworzyć wkładkę do „Życia Kortowa” (również formatu C3) pt. „Magazyn rolniczy”, którego redaktorem został mgr Jerzy Suchta – asystent w Katedrze Ekonomiki Rolnictwa. Dodatek zajmował się szeroko

problematyką zawodów rolniczych, w tym poradnictwem. Publikowali w nim zarówno naukowcy zatrudnieni na uczelni, jak też liczni absolwenci pracujący w terenie. Autorem piszącym do tego magazynu był m.in. mgr Longin Olesiński, publikujący w nim także rysunki humorystyczne o tematyce rolniczej, oraz mgr Jerzy Cwinarowicz, późniejszy redaktor i redaktor naczelny tygodnika „Nasza Wieś”

Zdawałoby się więc, że rozwój „Życia Kortowa” zmierza we właściwym kierunku, gdyż gazeta miała już ponad 250 prenumeratorów i wielu korespondentów. Zatem decyzja władz uczelni o zaprzestaniu wydawania pisma była dla nas szokująca. W ostatnim więc – lipcowym – numerze ukazał się następujący komunikat:

Ze względu na wielorakie trudności z jakim boryka się pismo zawiadamiamy wszystkich czytelników i sympatyków iż wydawanie „Życia Kortowa” zostaje zawieszona na czas nieokreślony. Wpłacone prenumeraty zostaną przez Redakcję odesłane do końca miesiąca.

REDAKCJA „ŻYCIA KORTOWA”

W ciągu dwóch lat istnienia naszego pisma przez jego łamy przewinęło się ponad 120 autorów, nie licząc tych, którzy publikowali wyłącznie w „Dodatku Naukowym” oraz tych, których nie udało mi się rozszyfrować.

Po mojej przygodzie sprzed ponad pół wieku pod tytułem „Życie Kortowa” pozostały wspomnienia i redakcyjna legitymacja (Ryc.28). I dziękuję po latach, jestem przekonany, że prawdziwą przyczyną zawieszenia (czytaj: likwidacji) pisma były nie „wielorakie trudności”, lecz jeden z symptomów odrotu od Października '56. Dziwnym zbiegiem okoliczności była likwidacja, jesienią 1956 roku, legendarnego warszawskiego tygodnika studentów i młodej inteligencji „Po prostu”. Najwyższe władze PZPR, z Gomułką na czele, uznały bowiem za szkodliwe dla ustroju to, że ten tygodnik reprezentował żywiołowy ruch społeczny.

Aleksander Wołos

Co tam, panie, wśród rodaków?

Grzech lepszego życia

Czym Polacy zasłużyli sobie na takie traktowanie? Za czyje grzechy, a może za własne, są niczym podrzutki kukulcze: ni tu, ni tam.

Historia Polski nie jest jednoznaczna, mnóstwo w niej zakrętów, nawet zawirowań, a to głównie dlatego, że sami Polacy względem swoich najbliższych zachowują się jak hieny, ot chociażby dzieje życia Stanisława Skalskiego.

Wielokrotnie zauważaliśmy, że każdy z rodaków ma tu wiele do dodania, zwłaszcza po kilku głębszych, prawie każdy wytyka, że „Polacy są podli, zawistni. Jeden drugiego w łyżce wody by utopił. Litwini to dopiero, trzymają się razem”. Czy to historia, może geografia, może „uwarunkowania historyczne” (jakby chciał jeden nieco bardziej oświecony), tak czy owak spotykamy się z przykładami oszustw, kręactw, wręcz chamstwa i to ze strony tych którzy są nam coś winni, bo przecież tu i ówdzie dzięki nam właśnie są – czy zdają sobie z tego sprawę lub też nie.

Wielu rodaków wprost oświadcza, że wyjechali z Polski, by odizolować się od matactw. Na obcej ziemi pojawili się tacy, którzy owe matactwa przywlekli ze sobą. Znamy, na przykład, superwajzerów i pracowników agencji pracy, którzy za wpis na listę (lista tych, którzy pracują) pobierali pieniądze, lub też korzystali z wakacji, np.: w Zakopanem.

Znamy organizatorów zatrudniania i zapewniających lokale mieszkalne tym którzy mają pracować – w porozumieniu z superwajzerem. To oczywiście, że pieniądze za wynajmowany lokal idą do kieszeni organizatora. Obserwujemy wydzieranie sobie pasażerów – posiadacze samochodów dowożą ludzi do pracy pobierając stosowne opłaty.

To tylko kilka drobiażdżków do których, być może, wrócimy opisując bardziej szczegółowo każdy z nich.

– Bez komentarzy,

to co następuje, proszę...

Konrad – zamieszkał w Anglii kilka miesięcy temu – szukał mieszkania dla swojej rodziny. Natknął się był na ADVANCE – agencję mieszkaniową przy Lincoln Road (Peterborough). Dowiedział się, że – owszem – mieszkania są – powinien tylko przedłożyć

dowód osobisty celem skserowania go. Niestety, kserokopiarka akurat się zepsuła. Pani Żaneta poprosiła Konrada, by zostawił „swoją tożsamość” do poniedziałku a ona przygotuje mu umowę. Zatem zaszedł ów Konrad w poniedziałek. Oświadczył, że znalazł już mieszkanie, i poprosił o swój, przecież, dowód oso-

Wszak wiadomo nie od dziś, że dnia trzynastego nie należy spodziewać się niczego dobrego.

Już z daleka widoczna długa kolejka, ponad 50-metrowa, matek z dziećmi, przyciągała wzrok zdumionych pasażerów autobusów i samochodów. Budynek przypomina stary dworzec PKP z czasów PRL-u. Niemal czarne z brudu

podłogi wyłożone kafelkami, cztery okienka z przyklejonymi do nich kartkami z informacjami.

Jedna z matek przyjeżdża tu już trzeci raz z Walii, inna któryś już raz fotografuje nie to ucho.

Agnieszka miała ze sobą zdjęcia z ubiegłego roku – paszport wyrabiała w marcu 2010, ale pani z okienka dopatrzyła się takich zmian w wyglądzie, że niestety, trzeba było sfotografować się ponownie. Dzięki uprzejmości owej pani Aga otrzymała adres fotografa – ot, parę przecznic dalej – dojazd metrem. Lecz sam

fotograf pojawił się tuż za rogiem. Tak zatem ze zdjęciem, z właściwym uchem, Agnieszka powróciła przed okienko. Usłyszała, że powinna zapłacić 38 funtów. Poprosiła o rachunek, który szczegółowo opisze wymienioną kwotę, bo wiew wcześniej poczynione przez nią wyliczenia wskazywały na nieco inną kwotę. Panienska z okienka nie potrafiła tego wyjaśnić, odesłała Agnieszkę do kasy. W kasie usłyszała, że tak wylicza komputer. Po kilku nawrotach Agi między kasą, a okienkiem:

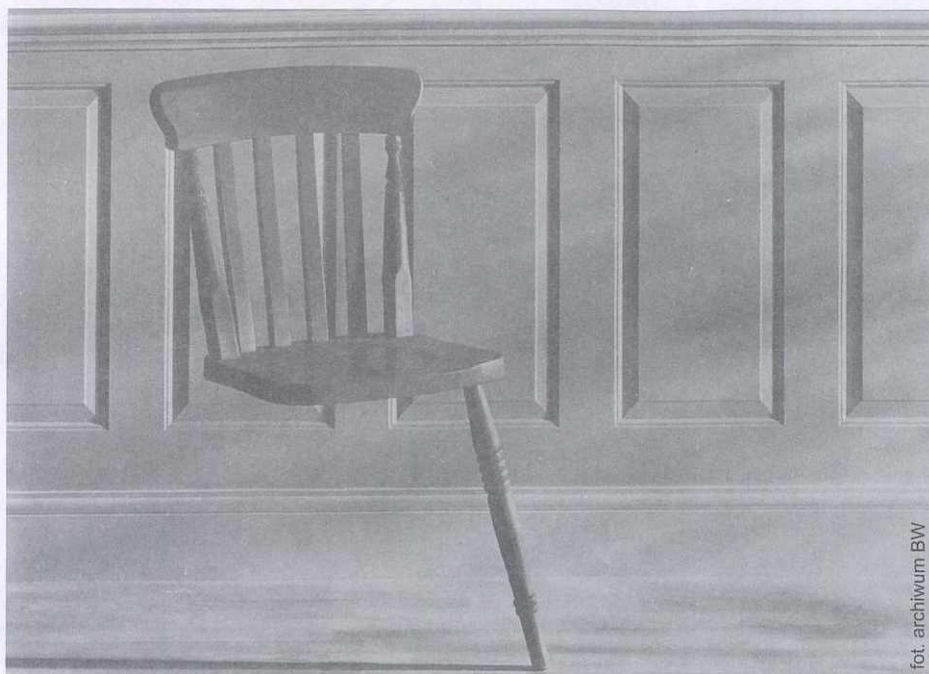
– Widzę, że nadal ma pani problem – głos z mikrofonu obudził kolejkę.

– Nie mam problemu lecz chcę wiedzieć za co płacę.

– Takie są opłaty i koniec. Płaci pani, czy wychodzi? – urzędniczki nie potrafiły udzielić odpowiedzi, swoją niekompetencję wylały wprost na petentkę; złość zamiast rzetelnej informacji.

Czym Polacy zasłużyli sobie na takie traktowanie? Za czyje grzechy, a może za własne, są niczym podrzutki kukulcze: ni tu, ni tam.

Tomasz Paluszak



Samotni w obcym kraju

fot. archiwum BW

bisty. Uprzejmie został poinformowany, iż umowa została przygotowana, a więc musi ją podpisać i zapłacić ? 200 za jej sporządzenie – wtedy zostanie mu zwrócony jego dowód tożsamości. Oczywiście stało się, że ani podpisanie umowy, ani przekazanie pieniędzy nie wchodzi w rachubę. Pani Żaneta pozostała głucha na wszelkie prośby i tłumaczenia. Konrad zgłosił fakt zagarnięcia dowodu osobistego dyżurnym policjantom. Patrol przeprowadził rewizję, dokumentu nie znaleziono, a policjanci usłyszeli od pani Żanety i właściciela agencji – Pakistańczyka – że „nie znają tego pana, widzą go pierwszy raz”.

– Bez komentarzy,

to co następuje, proszę...

Agnieszce zależało na zmianie – w paszporcie – nazwiska panińskiego na nazwisko męża. Wydrukowała sobie z Internetu wykaz opłat, jaki Wydział Konsularny proponuje uiszczać za rozmaite operacje względem paszportu właśnie. Aga wykorzystała dzień wolny od pracy – środa 13! kwietnia tego roku, aby udać się wreszcie do Londynu. Czy musiała wybrać akurat ten dzień?

Nasza wspólna tożsamość

Jestem Polakiem, nie strzelajcie do mnie

Przynajmniej w przypadku jednego wiersza, przed przeczytaniem go, poeta i filozof Marek L. Barański (tak zapowiedział bohatera spotkania moderator W. Kowalewski) powiedział więcej o swoim bohaterze, niż w samym utworze. W „Rozmowie z genami” Pamięci Hieronima Skurpskiego z najnowszego tomiku „Echo i dym” wydawnictwo „Portret” Olsztyn 2010, rzecz bardziej o odczuciach autora, niż o zmarłym 4 lata temu artyście-malarzu.

Aw zapowiedzi padło jedno, najważniejsze stwierdzenie, iż Hieronim Skurpski wybrał kulturę polską. Właśnie to jest istotniejsze od upowszechnianej przez wiele lat, a szczególnie po II wojnie światowej, walki o polskość Warmii i Mazur. Być może wtedy, w tym określeniu „walka” chodziło o silny akcent na polskość i stąd ta „walka”. A może konieczne było zaprzeczenie skutkom Kulturkampfu, który był niewątpliwie „walką”, lub działaniem nie tylko przeciwko Kościołowi katolickiemu i polskość, co polskiej kulturze.

Hieronim Skurpski nazywał się naprawdę Schmidt, a dokładnie Herman Karol Schmidt. Jak można odczytać w internetowej Wikipedii: „nazwisko zmienił po II wojnie światowej i już nigdy doń nie wrócił”. Szefowa olsztyńskich literatów Tamara Bóldak-Janowska domagała się, by powiedzieć głośno na tymże spotkaniu jak brzmiało prawdziwe nazwisko artysty-malarza.

Marek L. Barański, jak to określił, był świadkiem starzenia się znakomitego malarza naszej małej ojczyzny. Inny artysta malarz Andrzej Samulowski, chcąc odnieść się do niej kazał napisać na swoim nagrobku: „Malarz ukochanej Warmii”.

Wybór kultury polskiej malarza ze wsi Skurpie pod Działdowem, z południowego skraju Mazur (stąd przybrane nazwisko), był niewątpliwie świadomy. Jeżeli piszemy o rodowym nazwisku Hieronima, warto przypomnieć, że zarówno Andrzej Samulowski, jak i jego młodszy brat Henryk Samulowski, Warmiacy z krwi i kości, służyli w Wehrmachcie. Po przegranej plebiscycie 11 lipca 1920 roku (w trakcie którego na domu Samulowskich powiewała polska flaga z dużym orłem) ich ojciec Lucjan musiał opuścić Gietrzwałd. Zamieszkał w Toruniu przy ul. Bankowej 4. W 1939 roku Toruń został wcielony do Rzeszy, a Samulowscy-nastolatki zostali zmuszeni do zaciągnięcia się do Wehrmachtu. Ale świadomym wyborem była ucieczka Samulowskich z hitlerowskiej armii.

Potem Andrzej walczył pod Monte Cassino (tam wybuch granatu osłabił jego słuch). Henryk przebiegł front we Francji w niemieckim hełmie krzycząc „jestem Polakiem, nie strzelajcie do mnie, poddam się”. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie nie ufały mu do końca, nie skierowano na front, bo skoro ucieczka się udała, to może był szpiegiem? Dlatego służył jedynie w oddziałach rezerwo-

wych w Szkocji. W 1945 roku obaj: Andrzej i Henryk ruszyli do Polski, choć w różnych krańców Europy.

W 1942 roku zmarła ich babcia Marta Samulowska, a w domu w Gietrzwałdzie tęskniła matka. Oni nie musieli wybierać polskość, bo ta polskość czekała na nich w Gietrzwałdzie pod Olsztynem. Przyjechali tu do siebie, do własnego domu, do swych korzeni. To, że



Rysunek Hieronima Skurpskiego

ich sąsiedzi, często o polsko brzmiących nazwiskach wyjeżdżali do Niemiec, opuszczając niewątpliwie swój Heimat i jadąc w obce strony, to też wybór, ale czy także wybór innej kultury, w której chce się żyć, czy raczej innego standardu życia? I te wybory braci Warmiaków języka niemieckiego też czekają na swoje pióro. Jakże często zapominamy o tym, że wybory wielu Warmiaków i Mazurów, przed i po II wojnie światowej narzucała historia, a raczej jej okrutne zwroty. Nie wszyscy, gdy mogli wybierać, wybierali głos płynący prosto z serca. A wielu za taki wybór spotykała obojętność, czy nawet zapomnienie.

Karol Małek z Brodowa, z innej strony Działdowa niż Skurpie, przed wojną był sekretarzem, a potem prezesem Nowego Związku Mazurów w Działdowie. To on, wraz Emi-

lią Sukertową-Biedrawiną, wyszukiwali młode, zdolne dziewczęta i chłopców z mazurskich wsi, by dać im jak najlepsze wykształcenie. Jednym z takich „talenciaków” był Skurpski. Małek całą wojnę ukrywał się pod Warszawą. Potem prowadził Mazurski Uniwersytet Ludowy w Rudziskach Pasymskich (obecnie ten piękny, ale zapuszczony budynek niszczeje). W latach 50-tych i 60-tych Małek był szukanowany, odsunięty i zapomniany. Gdy zmarł 28 sierpnia 1969 roku we wsi Krutyń, urządzono mu uroczysty pogrzeb, czym nie omieszkali się chwalić notablejedynej ówczesnie słusznej partii.

Mój Tato, Józef Dramiński, był wicewojewódzki olsztyńskim w latach 1950-1952. Zaczął zajmować się, jak to się wówczas mówiło, autochtonami. W celu ich wspierania, czyli rodzimych Warmiaków i Mazurów, założył Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich w Olsztynie. Jednym z najzdolniejszych był m.in. Janusz Barczewski, który dzięki wsparciu skończył matematykę na UMK w Toruniu, potem był dyrektorem Olsztyńskiego Wydawnictwa Prasowego. Mojego Tatę zamknięto w więzieniu za rzekome malwersacje finansowe. Mama Maria napisała list do Marszałka Sejmu Czesława Wycecha (byli w jednej partii, w ZSL). Tatę zwolnili 2 tygodnie po prawomocnym wyroku. Pod koniec lat 50-tych prawo było szybkie: szybko skazywano, ale i szybko wypuszczano. Dużo wiedział o Hieronimie Skurpskim, gdyż mieszkał we wsi Jabłonowo w dawnej Kongresówce, na południe od rzeki Działdówki, zwanej także Wkrą, a Skurpie leżały na północ, już w byłym zaborze pruskim. Łączyła ich Działdowszczyzna, choć podzielona niegdyś granicą.

Poeta Marek L. Barański pisze w „Rozmowie z genami”:

„Minęło już tyle miesięcy
już coraz rzadziej pragnę do Ciebie zadzwonić”

Czyżby wygasła, lub miała wygasnąć pamięć o tych, którzy byli tu u siebie i do siebie wracali? O ich wyborach i ich rzeczywistości zamienionej w piękno jaką po sobie zostawili?

Pod koniec lutego 2011 roku poeta Marek Barański w kortowskim „Baccalarium” prezentował wiersze z tego i pozostałych swych tomików. Tym razem wywiązała się dyskusja o kulturowym znaczeniu olsztyńskiego Zatorza. I uczuciach, jakie wiążemy, każdy ze swoim, magicznym miejscem na ziemi.

Andrzej Dramiński

Pożegnania – Zbigniew Rojek

29 lipca bieżącego roku odszedł od nas na zawsze członek naszego stowarzyszenia, znany i lubiany olsztyński twórca i artysta – Zbyszek Rojek.



Swoje artystyczne życie rozpoczął we wczesnym dzieciństwie... od tańca

Ta wiadomość zaskoczyła wszystkich, nie tylko grono przyjaciół i znajomych. Zawsze tryskał humorem i energią, starając się nią obdarować wszystkich, których spotykał na swojej życiowej drodze. Jakim go zapamiętamy? Czy pozostaną po nim tylko wspomnienia? Na szczęście nie tylko one. Zbyszek był nie tylko członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, ale również Związku Autorów i Kompozytorów ZAKR, Stowarzyszenia Autorów ZAIKS oraz Stowarzyszenia Artystów Wykonawców Utworów Muzycznych i Słowno-Muzycznych SAWP. Otrzymał także odznakę Zasłużony Działacz Kultury, nadaną mu przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Jako dziennikarz pisywał do czasopism regionalnych i ogólnopolskich związanych z turystyką. Jego pozaartystycznym hobby była jazda na rowerze i na rolkach. Te ostatnie przywiózł sobie ze Stanów Zjednoczonych na początku lat dziewięćdziesiątych i był prekursorem tej formy aktywnego wypoczynku nie tylko w naszym mieście. Pamiętam zdziwienie na twarzach wielu osób w Polsce, kiedy jeździł na nich po chodnikach. Właśnie z powodu braku odpowiednich nawierzchni dla tego typu rekreacji wziął się jego pomysł połączenia Jarot i Nagórek z centrum Olsztyna, bezkolizyjną rowerowo-rolkową trasą. Z tą inicjatywą trafił jako radny do rady miasta. Był też pomysłodawcą stowarzyszenia Kołodrom, skupiającego podobnych do niego entuzjastów. Jeździł po Polsce, obserwował,

marzył mu się prawdziwy skatepark w Olsztynie. Pisał na ten temat artykuły do prasy. To, że część olsztyńskich chodników posiada wydzielony pas ruchu dla rowerów, jest między innymi jego zasługą. Niedawno padła propozycja aby jedną z takich ścieżek, wokół jeziora Długiego, nazwać jego imieniem.

Ale Zbyszek Rojek był przede wszystkim twórcą i artystą. Współzałożycielem kabaretów Trzeci Oddech Kaczuchy i Kaczki z Nowej Paczki. Swoje artystyczne życie rozpoczął we wczesnym dzieciństwie, tańcząc w olsztyńskim zespole Krusyna. Potem było zafascynowanie muzyką rockową i stąd jego udział w kilku tego typu formacjach, które odnosiły sukcesy nie tylko na regionalnych przeglądach.

Będąc już dojrzałym muzykiem swoje zainteresowania skierował także w stronę poezji śpiewanej, tak bardzo popularnej w latach siedemdziesiątych w środowisku studenckim. Występował samodzielnie lub w zespołach i brał udział w różnego rodzaju konkursach i festiwalach nierzadko z sukcesami.

Przepustką do profesjonalnego, artystycznego życia były dla Zbyszka nagrody zdobyte na festiwalach piosenki polskiej w Opolu z zespołem Trzeci Oddech Kaczuchy (1981) i zespołem Kaczki z Nowej Paczki (1983 i 1984). Z tym ostatnim związany był do końca życia nie tylko jako wykonawca, ale także jako główny kompozytor i aranżer. Na siedmiu dotychczasowych płytach Kaczek w przeważającej ilości są jego autorskie kompozycje. Zbyszek jest też jednym z nielicznych olsztyń-

skich artystów mających w swoim dorobku trzy Złote Płyty (jedną z TOK i dwie z Kaczkami).

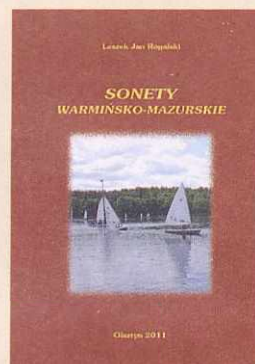
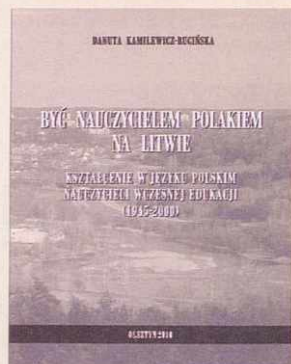
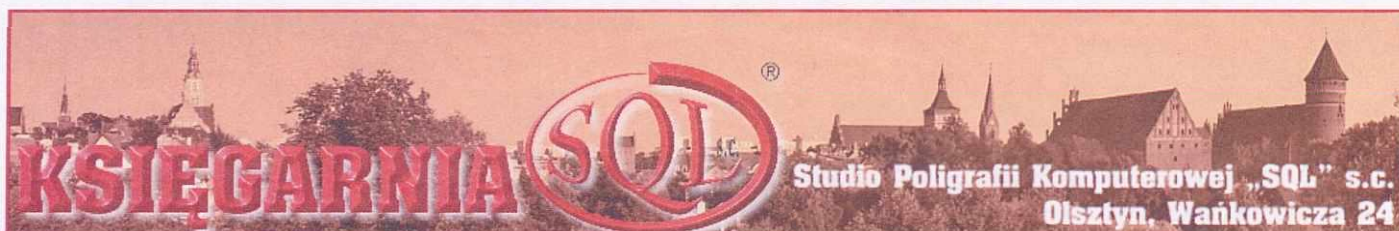
Jego zainteresowania i zdolności wychodziły jednak także poza muzykę. Był niezwykle uzdolniony plastycznie. Miał się nawet kształcić w tym kierunku, ale na naukę poza Olsztynem nie pozwoliły warunki finansowe. Spełniał się więc malując w domu i projektując różnego rodzaju materiały reklamowe dla zespołów w których występował, jak np. plakaty czy okładki do płyt.

Dużo udzielał się społecznie, nie tylko jako artysta, ale także jako pomysłodawca różnego rodzaju imprez kulturalnych i sportowych w naszym mieście. Od wielu lat był członkiem zarządu Towarzystwa Miłośników Olsztyna.

Ostatnio wspólnie z prezesem olsztyńskiego oddziału ZLP Józefem Jakiem Rojkiem przygotowali monografię satyry i satyryków na Warmii i Mazurach. Książka ukaże się pod koniec tego roku.

Na koniec pozwolę sobie na bardziej osobistą refleksję. Tak się złożyło, że ostatnie trzydzieści parę lat mojego i Zbyszka życia (nie tylko zawodowego, ale i towarzyskiego) biegło po równoległych torach. Spędzaliśmy ze sobą wiele godzin, rozmawiając nie tylko na temat wspólnej, artystycznej pracy. Należeliśmy do tych samych związków i stowarzyszeń twórczych, mieliśmy podobny sposób patrzenia na świat. Poznaliśmy się i rozumieliśmy bardzo dobrze, dlatego jestem wdzięczny losowi, że spotkałem Zbyszka na swojej życiowej drodze.

Andrzej Zb. Brzozowski



Opracowanie jest historią kształcenia w języku polskim nauczycieli klas początkowych na Litwie. Na podstawie zachowanych zbiorów archiwalnych i dostępnej dokumentacji podjęto próbę odzwierciedlenia systemu kształcenia polskiej kadry pedagogicznej wczesnej edukacji: na terenie Litewskiej Republiki Radzieckiej, głównie w pierwszych dziesięcioleciach po drugiej wojnie światowej oraz w ostatnich dziesięcioleciach XX w. Przedstawione fakty wykazują, że podchodzono do tego problemu z wielką ostrożnością i bez rozgłosu.

Wypływające z opracowania wnioski sprowadzają się do następującej konstatacji: dają one wgląd w dzieje szkolnictwa, oświaty polskiej oraz instytucji i ludzi polskiego pochodzenia mieszkających na terenie Wileńszczyzny, którzy bez reszty byli oddani tej działalności; podkreślają rolę i osiągnięcia kryjące się w działaniach społeczności, będącej mniejszością narodową na Litwie. Oświata stała się główną metodą podtrzymywania tradycji polskiej i języka ojczystego oraz zachowania kultury narodowej, patriotyzmu, obyczajowości i własnej tożsamości.

Do trzech tomów wierszy: „Refleksje życiowe” (2008), „Barwne spojrzenia” (2009) i „Wędrująca pamięć” (2010) Leszek Jan Rogalski w 2011 r. dołączył czwarty. Tym razem są to sonety. Tomik pt. „Sonety Warmińsko-Mazurskie” zawiera 101 wierszy pogrupowanych tematycznie w dwudziestu rozdziałach.

Autor – profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, specjalista w dziedzinie przyrody i ekofilozofii – tak charakteryzuje swoją twórczość: „pracę dydaktyczno-naukową ubarwiam pasjonackim pisaniem wierszy, tematycznie wędrujących wokół wartości człowieka, ich poszanowania i kształtowania w przyjaznym nastawieniu do życia i problemów codzienności. Można je czytać będąc w dobrym nastroju, również w chwilach zwątpienia, przygnębienia czy też w momentach wymagających wsparcia osobowości w zmaganiach z rzeczywistością”.

www.ksiegarnia.sql.com.pl e-mail: ksiegarnia@sql.com.pl

RESTAURACJA
Corner Cafe
z pasją

SZKOLENIA

IMPREZY FIRMOWE

CATERING

WESELA

Restauracja Corner Cafe gwarantuje niepowtarzalny śródziemnomorski klimat. Oprócz bogatego menu podstawowego możemy przygotować ofertę dla Klientów lubiących eksperymentować z daniami. W naszej restauracji każdego dnia mogą Państwo zorganizować spotkanie z kontrahentami, przyjęcie urodzinowe, romantyczną kolację, czy po prostu zjeść z rodziną przepyszny obiad.
kontakt: 695 27 27 27, restauracjcorner@wp.pl

www.restauracje.olsztyn.pl